

Latarnia na Helu w czasie nawałnic morskich

Na półwyspie Helskim jesienią i zimą szaleją często gwałtowne burze, to też zbudowana w roku 1806 latarnia morska w Helu, posiada mury niesłychanie grube i masywne. Mury u podstawy mają grubość 2 m. Mimo tak trwałego zbudowania latarni, latarnia hel-ska w czasie wichur chwieje się.

Specjalny przyrząd wykazuje jej odchylenie od linii pionu. Odchylenie to, notowane przez latarni-ków pełniących służbę przy insta-lacji świetlnej, wynosiły czasami więcej niż 20 cm. Chwianie to ni-czem nie grozi potężnej latarni morskiej.

Snobizm amerykański

Stare latarnie morskie „upiększają” lotniska milionerów

Dyrekcja służby brzegowej w U. S. A. zdecydowała niedawno sprzedaż na szmiele sporej liczby latarni morskich, jako przestarza-nych już i niezdających dla wła-sciwych celów. Wydawałoby się, że budynki tego typu nie znajdują-lano amatorów kupna, stało się jednak inaczej.

Pewien sprytny businessman w New Yorku nabył od dyrekcji za tanie pieniądze całą „kolekcję” 74 latarni morskich, co uczyni-wszy, zaaranżował akcję propagan-dowo-reklamową w prasie. Sku-tek nie kazał czekać na siebie.

Oto 25 latarni znalazło wkrót-cę nabywców, bogatych snobów, którym wmówiono, iż latarnie morskie nadają się szczególnie na mieszkanie wilegiaturowe. Po-czątek zrobił pewien milioner z Chicago, który ubrał sobie, że pobyt letni w latarni morskiej aleczy go ze spleen'u. Wślad za nim poszli inni, którym idea za-mieszkania w latarni zaimpono-wała ekscentrycznością.

W ten sposób sprytny busines-man zarobił na sprzedaży 25 la-tarni tyle, iż opłaciło mu się kup-no 74-ech.

Zmiana programu radiowego na okres letni

Celem poinformowania się o zama-rach programowych Polskiego Radia na okres letni, zwróciliśmy się do wi-cedyrektora programowego Polskiego Radia, p. Haliny Sosnowskiej, z pro-sbą o kilka wyjaśnień.

Przedewszystkiem — mówi p. So-snowska — zrywamy w lecie z wszel-kim dydaktyzmem w radio. Usuwa-my z programu na okres miesięcy letnich odczyty w językach obcych. Encyklopedję mówioną, cykl odczy-tów „Dyskutujemy”, pogadanki p. t. „Książka i wiedza”, „Wieczory lite-rackie”, lekcje śpiewu, no i oczywi-scie audycje szkolne.

Zmieniamy godziny początku i koń-ca audycji każdego dnia. Zgodnie z potrzebami radiosłuchaczy na pro-wincję, rozgłoszenie w Katowicach, Łodzi, Poznaniu i Toruniu zaczynać będą program już o 6-tej rano, pod-czas gdy pozostałe rozgłoszenie po-zostaną nadal przy dotychczasowej go-dzinie 6.30. Natomiast wszystkie roz-głoszenie prowincjonalne kończyć będą program o godz. 23.00, a więc wcze-sniej, niż dotychczas, jedynie w soboty i niedziele i święta. Wtedy wszystkie rozgłoszenie regionalne pra-cują bez przerwy od godz. 8.00 do 23.00, czyli w ciągu 15 godzin na

dobę, a Warszawa do godz. 24.00. Przy układaniu programu letnie-go chcieliśmy tak rozdzielić czas pracy poszczególnych stacyj pol-skich, aby zawsze od godz. 6-tej ra-no do 24-ej czynna była na eterze któraś z rozgłośni. Osiągnęliśmy to, że w dni powszednie tylko z 3-go-dzinną przerwą między 8 rano a 11-tą, oraz 15-minutową przerwą po-południową zawsze któraś z rozgło-sni, wzgl. kilka rozgłośni, nadawać będzie polski program radiowy.

Pogadanki rolnicze — orzech nie-zgody między miastem a wsią — w lecie nadawane będą w południe, na-bożeństwa wcześniej, niż w zimie, bo o godz. 9-tej rano, wiadomości sportowe dopiero wieczorem o godz. 22-ej, gdy już wyniki wszystkich za-wodów są znane. Skupiamy audycje słowne w pewnych porach dnia, a rozszerzamy odcinki muzyki np. mię-dzy godz. 19 a 20.30 i od 21 do 24-ej. Muzyka dochodzić będzie w programie letnim do 69.62 proc.

HUMOR

ŻEBRAK

— Nawet jeśli dam wam 20 groszy, przepicie je zaraz w najbliższym szynku.

— O, nie, wielmożna pani, wezmę bilet do łoża w operze.

PODOBAŁO SIĘ...

Poeta: — Cieszy mnie, że po-wieść moja podobała się pani.

Pani: — Muszę wyznać, że od-łożyłam książkę nabok z dużą sa-tysfakcją.

(Tit-Bits)



Francois Mauriac

43)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

— Boi się, że zażąda od niego pieniędzy, aby je-chać do niej do Paryża — pomyślał Andrzej.

Lecz Gradère kierował się zupełnie innemi uczu-ciami.

— Możesz zaufać temu młodemu księdzu — mówił wierzył mi. znam się na tem...

Młody człowiek wydawał się zdziwiony:

— Ależ w takim razie już mi na niczem nie zależy — powiedział znużonym i rozpaczonym głosem. — Nie ro-bię sobie nic z tego, że moje małżeństwo się rozbiło, a co do Cernès i Balizacu, to pieniądze dostałeś, a reszta mnie nie obchodzi... pocóż więc masz tu siedzieć? Nie widzę celu. (Zawahał się i zaczął mówić ciszej). Nasza rozmowa wczoraj wieczór nie podobała mi się... Może to głupie... Co za sens mają te wszystkie intrygi? Nie masz już nic więcej do roboty w Liogea.

Ściemniło się zupełnie. Andrzej mógł przypuszczać, że jego ojciec wyszedł z pokoju, gdyż nie słyszał było nawet jego oddechu. Nagle jednak dał się słyszeć jego głos, brzmiały nieco ostrzej, niż zwykle:

— Owszem, mój mały, mam tu jeszcze coś do roboty.

A gdy moje zadanie będzie dokonane, wyjadę, przyrze-ci to. Wyjadę i więcej mnie nie zobaczysz.

Andrzej nie znalazł na to odpowiedzi. Nie zagłębiał

się w sobie, nie badał siebie samego, należał do rasy tych tak licznych dzieci, które mawiają: „Cierpię na melancholję”... i tem jednym słowem ośmieniają tysiące ukrytych źródeł ich cierpienia i ich rozpacz.

I nagle usłyszał odgłos cicho zamykanych drzwi i zrozumiał, że ojca już nie ma.

XII.

— Zaczekam jeszcze chwilę w tym pokoju — szepnął Gradère — Katarzyna jest zapewne zaniepokojona twą rozmową ze starym i ma się na baczności. Gdyby widzia-ła, że stąd wychodzę...

— Zostań jeszcze trochę — odrzekła Matylda.

Do uszu ich dochodziło bezmierne i usypiające sze-mranie kropel, które spadały z dachu na balkon w nie-równych odstępach. Lampka przy łóżku nie oświetlała dostatecznie pokoju. Matylda rozróżniała sylwetkę mę-zczyzny, który siedział na kanapie z opartymi na kola-nach łokciami i gryzł paznokcie.

Wiedział już o wszystkim. Powiedziała mu wszyst-ko, a teraz gorzko go żałowała, przerażona tą siłą, jak-ą rozpętała. Nie okazał żadnego zdziwienia, ani gniewu, nie wydał najmniejszego okrzyku. Matylda byłaby wo-lała, aby dał upust swej wściekłości. Ta skoncentrowa-na uwaga, spokojnie zadawane drobniagowe pytania wy-wierały na niej większe wrażenie, aniżeli wybuch. Po-wrócił jeszcze do tych samych pytań:

— Czy jesteś pewna, że to Katarzyna ma iść po nią na dworzec?... Czy Desbats istotnie mówił ci, że jego li-sty były pisane na maszynie, że nie można było wy-wnioskować od kogo pochodzą i że je kazał wrzucać w Bordeaux? To bardzo ważne...

— Dlaczego to jest bardzo ważne? — zapytała Ma-tylda.

Machnął wymijająco ręką i zamyślił się. Przypatry-wała mu się z oddali; zacisnął dlonie i przyłożył je do policzka.

Jak od zapalki, rzucanej dłońią beztroskiego dziecka, cały las stał w ogniu, tak Matylda wyzwoliła tę niepo-skromioną siłę. Wszystkie dzwony dzwoniły na trwogę, drogami pędzą samochody i wozy... Nadaremnie błagała Gradère'a, aby uciekł, schronił się gdzieś. Postanowił stawić czoło... Nie, nie powinna była wtajemniczać go w plany Symforjona. Alina byłaby przyjechała i zabra-ła Gabrijela... Powstałby skandal, gadanoby trochę... a potem wszystkoby ucichło... Wysłałoby się Andrzeja do Skandynawji... Zawsze sprzeciwiała się tej podróży, ale teraz byłaby z niej zadowolona. Poca myśleć o tych rze-cach? Klamka już zapadła... Chyba... chyba, żeby upa-dła Symforjonowi do nóg i wyznała mu, że go zdradzi-ła. Wysłałby telegram do tej Aliny, ażeby przyjechała później i nieszczerze byłoby zażegnane... O tem to właś-nie rozmyślała Matylda, krążąc po swym pokoju, pod-czas gdy Gradère przypartywał się jej skolei, nie spuszc-zając z niej oka.

Zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Zawsze miewał te bezpośrednie przeczucia, które mu zdradzały ukryte myśli przeciwnika. Wyczuwał rodzącą się zdra-dę, zanim jeszcze ukształtowała się w umyśle wino-wajcy.

— Czy jesteś pewna, że Katarzyna nie pojedzie sa-mochodem, aby nie zwracać uwagi, i że wróci z kolei piechotą? — zapytał.

— Wszak wiesz już, więc pocóż mam ci to powta-rzać.

(D. c. n.)

Co zgubiło Abisynję

- gazy trujące czy rozkład wewnętrzny?

Od pewnego czasu coraz czę-siej napływały wiadomości — przeważnie ze źródeł abisyńskich — że wielkie zwycięstwo w woj-nie afrykańskiej zawdzięczają Włosi użyciu zakazanemu gazów trujących w stosunku do bezbron-nych Abisyńczyków, nieposiada-jących wcale masek gazowych.

Oskarżanie Włochów o prowa-dzenie wojny chemicznej, budzić może poważne wątpliwości. Nie znamy dotąd w tej sprawie doku-mentów budzących zaufanie. Naj-częściej zaś spotykane opowieści — o zalewaniu miast i osiedli abisyńskich iperytem (gaz bojo-wy w stanie płynnym), o rzucaniu bomb iperytowych na uciekają-cych wojowników etjopskich, za którymi gonią żołnierze włoscy — opowieści tego rodzaju wyraźnie są fałszywe. Iperyty, jak to chyba prawie wszystkim wiadomo, dzia-ła długo, do 6 tygodni. Iperyto-wanie dróg odwrotowych Abisyń-ców oraz miast, które Włosi zaj-

mują wnet po cofającym się prze-ciwniku, szkodziłoby poważnie im samym i utrudniałoby ofensywne działania na wielką skalę. Iperyty jest chemicznym środkiem walki o charakterze wybitnie obron-ny. Z pożytkiem używać go mo-że ten z przeciwników, który zmuszony, czy też celowo opusz-cza jakieś terytorjum na dłuższy okres czasu.

WŁOSI ZAPRZECZAJĄ

Na łamach „Giornale d'Italia” pisze Virgino Gayda, że propa-ganda, jaka rozpętała się w spra-wie rzekomego używania przez wojska włoskie gazów trujących, jest pretekstem do rozwinięcia nowego manewru W. Brytanji, dążącego do sparaliżowania zwy-cięskiego pochodu Włochów w Abisynji. Wszystkie oskarżenia pod adresem Italji są gołosłowne. Gayda kwestjonuje wartość doku-mentów i fotografii, przedstawio-nych w Genewie w sprawie uży-

wania gazów przez Włochów, twierdząc, że na zdjęciach mogą być przedstawione zwłoki zmar-łych od bomb zapalających, które nie są zabronione. Stwierdza nadto, że Abisyńczycy dokonali ostatnio poważnych zakupów ga-zów w Anglii. W jesieni 1925 rzd angielski pozwolił na eksport ga-zów izawiających do Abisynji, do-kąd wysłano również dużą ilość nikotyny czystej, produkowanej przez „British Chemical Corpo-ration”, celem zatrucia stud-zienn. Ponadto „North British Corporation” otrzymało od rządu abisyńskiego duże zamówienia na gazy. Zamówiono mianowicie transport bomb z iperytem i ga-zami izawiającymi.

W dalszym ciągu Gayda pisze: Stwierdzamy, że Włosi nie uży-wali gazów, ale nawet w wypad-ku, gdyby ich używali, byłoby do tego uprawnieni tytułem akcji re-presyjnej, zwłaszcza, że wszystkie oskarżenia włoskie przeciw okru-

cięństwu Abisyńczyków nie do-czekały się w Genewie żadnego załatwienia.

OSKARŻENIE ANGLJI

Anglja nie posiada moralnego prawa do występowania z oskar-żeniami przeciw Włochom — pi-sze Gayda — ponieważ sama do-puszczała się aktów, o które dziś oskarża Włochy. Niedawno samo-loty brytyjskie zbombardowały przy użyciu gazów trujących szczyty afgańskie na pograniczu Indyj. Dnia 24 lutego 1928 r. sa-moloty przy użyciu karabinów maszynowych i bomb zabiły na północ od Adenu 140 osób spośród cywilnej ludności arabskiej. — W Birmanji naskutek użycia bomb zapalających wniecono roz-mysłnie pożar lasu, w którym schroniła się tubylcza ludność. W 1930 r. Hiszpanie używali na terenie Marokka pocisków aryle-ryjskim z iperytem. We wszyst-kich tych wypadkach Liga Naro-dów nie interwenjowała.

OPINJA NEUTRALNEGO

Do Holandji powrócił z Abisy-nji dr. van Schelven, członek am-bulansu holenderskiego Czerwo-nego Krzyża, który na początku marca r. b. został napadnięty przez bandytów w okolicy Kworam, przyczem otrzymał dwie ku-le w płuca. Rany jego nie są nie-bezpieczne. Zdaniem tego, wojsko abisyńskie składa się z ochotni-ków bez dyscypliny. Abisynja jest krajem nieskonsolidowanym poli-tycznie. Kraje nieamharyjskie są bardzo luźno związane z władzą centralną. Raz oświadcza się za negusem, raz przeciwko niemu; niema tam poczucia łączności. To też nie można mówić o jednoli-tnym narodzie.

Dr. v. Schelven oświadczył, że ambulans holenderski jest właści-wie jedynym, który nie był dotąd bombardowany. Życie dr. v. Schelven zostało uratowane przez paczkę listów od żony. Paczkę tę dr. v. Schelven miał w kieszeni na sercu, a uderzające o tę paczkę kule bandytów zostały wstrzyma-ne i zraniły tylko lekko płuca. Na wiadomość o wypadku żona v. Schelven wyruszyła natychmiast samolotem do Rzymu, a stamtąd do Asmary, gdzie otrzymała tele-gram od męża: „Paczka Twoich listów uratowała mi życie, jestem w Kworam”.

GŁOS Z ADDIS-ABEBY

Po klęskach w Abisynji północnej przybywają do Addis-Abeby codziennie tłumy wojowników ra-nionych i oderwanych od swych oddziałów. Przybywają oni do sto-licy grupkami po czterech do dzie-sięciu, nieraz przeszedłszy pieszo po 700 km. najcięższych dróg. Opowiadają oni szczegóły walk na froncie północnym, twierdząc, że straty Abisyńczyków w wal-kach z Włochami pomimo zacie-łości bojów i ataków lotniczych, nie są wcale znaczne. Natomiast w czasie przemarszów na rozleg-łym froncie Takaze — Makalle — Amba-Aladzi — Dessie — jak mó-wią żołnierze — dawały się Abi-syńczykom dotkliwie we znaki podobne dawno już plemiona przez Raja -Azebu i Galla, niepokojąc ich nieustannemi napadami od ty-tu w chwili walk z Włochami. Dzi-kie te plemiona grabiły poprostu obozy wojsk abisyńskich. Wsku-tek tych napadów Abisyńczycy, często byli wzięci w dwa ognie. Wśród plemion tych, jak twier-dzą żołnierze, Włosi rozdawali pieniądze i broń. Te właśnie par-tyzancko-rozbójnicze napady utra-tyły Włochom zdobycie Dessie. Na trzy dni przed ewakuacją Des-sie plemiona Raja i Galla napadły na cesarski skład broni i benzyny i podpalili go. Żołnierze abisyń-scy twierdzą, że conajmniej połowę swoich powodzeń w ostatnich miesiącach Włosi zawdzięczają działaniom tych najdzikszych plemion.



REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogól-ny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologie po 1 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biura czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.